

# Automatyczna torpeda powietrzna

## Tajemnica wynalazku № 654,113

Znana niemiecka firma „Algemeine Elektrizitäts Gesellschaft“ otrzymała niedawno od niemieckiego urzędu patentowego patent za Nr. 654113. Zadaniem wynalazku jest sporządzenie przyrządu wyznaczającego kierunek, którym lecieć ma dany przedmiot. Przyrząd ten pozwala również ustalić odległość oddzielającą dany obiekt od obserwatora, nawet w ciemności.

Przeznaczenie nowych wynalazków, szczególnie, jeżeli są one związane z obroną państwa, podaje się zwykle w ogólnikowej i mglistej formie. Tym razem jednak firma zupełnie ukryła właściwe przeznaczenie nowego wynalazku, gdyż patent Nr. 654113 dotyczy nowej strasznej broni, którą niemieccy technicy wyprodukowali, wykorzystując szereg dobrze znanych procesów fizycznych.

Aby w pełni uświadomić sobie znaczenie tego wynalazku, trzeba rozpocząć wyjaśnienia „od końca”.

### PIECE HUTNICZE

Piece służące do topienia surowców w wielkich metalurgicznych fabrykach, stanowią dla nieprzyjacielskich lotników cel szczególnie pociągający. Zrzucając piec hutniczy, t. zn. wstrząsnąć pracą całej fabryki, zmniejszyć produkcję armat, by w ten sposób sparaliżować przeciwnika.

Piec, jest to rura wypełniona płynnym metalem, wagi około tysiąca tonn. Gdyby w taką rurę trafiła lotnicza bomba wagi 500 kg., wybuchłaby ze straszliwą siłą, rozrzucając dokoła jak wulkan, ognistą lawę.

Ale trafić w taki piec jest bardzo trudno, mimo że posiada on komin wysoki na 25 do 30 mtr., o obwodzie około 10 mtr.

Aby nie wpaść w strefę ognia dział przeciwlotniczych, lotnik musi przebywać na dość dużej wysokości. A w tym wypadku nie sposób trafić w otwór pieca, a nawet trudno go spostrzec. Doświadczenia z wojny 1914 r. były najlepszym tego dowodem.

### POZACZERWONE PROMIENIE

Niemieccy technicy wojskowi

### PODRÓŻE



— Gdy prześle mężowi to zdjęcie, pomyśli, że to ja porozbijałam swoim autem... („Vu”)

wychodzili z następującego założenia: rozpalony metal wypełniający piec, promieniuje kolosalną ilość promieni pozaczerwonych, niewidzialnych dla oka. Po wulkach huty właśnie są największymi i najsilniejszymi źródłami pozaczerwonych promieni. Promienie te, podobnie jak promienie widzialne, działają na tak zwane fotoelektryczne komórki, gdzie energia świetlna zamienia się na elektryczną. Korzystając z tego, Algemeine - Elektrizitäts zbudowało powietrzną torpedę, która pod wpływem przyciągającej siły źródła pozaczerwonych promieni, sama skierowuje się w stronę pieca hutniczego i uderza w niego.

### BROŃ, KTÓRA SAMĄ SOBIE ZNAJDUJE CEL

Nowa powietrzna torpeda, którą będą rzucali lotnicy, posiada specjalny przyrząd, pozwalający

jej utrzymać się w powietrzu. Posiada też niewielki silnik, który wprowadza ją w ruch. Pozostawiona sama sobie, torpeda taka, po wdrówe w powietrze, upadłaby gdzieś na ziemię. Jednak w okolicy pieców hutniczych, działa ona zupełnie inaczej: pozaczerwone promienie wpływają na przyrząd, który reguluje kierunek torpedy i kieruje ją wprost w stronę pieca. lot torpedy trwa tak długo, dopóki nie zetknie się ona z piecem i nie rozwali go.

Lotnikowi wystarczy zbliżyć się na 10 kilometrów do kominu fabrycznego i rzucić torpedę. Potem już może powrócić do swej bazy. Bomba sama znajdzie cel.

Jak widzimy, będzie to straszna broń, o ile naturalnie mamy wierzyć zagranicznym pismom, że taka torpeda istnieje.

## Skarb rozpylony

Kurz skarbcza australijskiego wart 1.000 zł.

Dyrekcja australijskiego banku państwowego zarządziła przed przyjęciem nowego transportu złota, która w tych niespokojnych tygodniach zaczęło odpływać ze skarbców europejskich, głównie francuskich i angielskich, generalne porządki w głównym skarbcu, gdzie jak zwykle przechowywane są pod nadzwykczym silnym zamknięciem sztaby czystego złota. Po przeniesieniu rezerw złota do innego skarbcza,

komorę złota, tak nazywają urzędnicy główną składnicę złota w banku państwowym, poddano gruntownemu oczyszczeniu. Odkurzacze wchłonęły pył, który przez wiele lat nagromadził się na półkach i na dnie skarbcza. Jeden z wózków banku, który dawniej należał do grupy poszukiwaczy złota w Ameryce Północnej, zdołał drogą przepłukiwania kurzu zebranego w skarbcu banku uzyskać pył złota wartości do tysiąca złotych.

## Oryginalny rekord

Wiekowe turystki

W dziedzinie lotnictwa pobito już różne rekordy. W tych dniach jeden z samolotów niemieckich pobił rekord wysokości... wieku. Na lotnisku, obsługującym miasta Halle i Lipsk wzbił się samolot turystyczny z trzema pasażerami, które łącznie liczyły 270 lat

życia. Staruszek po raz pierwszy leciał samolotem i po dwugodzinnym locie okrężnym, oświadczył, że jest to najprzyjemniejszy sposób lokomocji i gdyby miał odbyć dłuższą podróż, odbyłby ją napewno w samolocie.

## Pierwsza transmisja Z Filharmonii

Jutro, t. j. w piątek, dnia 7 października odbędzie się pierwsza w tym sezonie transmisja radiowa z sali Warszawskiej Filharmonii. W zasięgu ogólnopolskim transmitowana będzie druga część koncertu, która obejmuje II Koncert Fortepianowy i drobniejsze utwory fortepianowe Brahmsa, oraz Wiechowicza „Chmiele”. Solistą koncertu będzie znakomity pianista Egon Petri. Orkiestrą dyryguje W. Bierdajew. Transmisja koncertu rozpocznie się o godz. 21.15.

Pierwsza część koncertu transmitowana będzie przez Warszawę II od godz. 20.00 i obejmie V symfonię Beethovena i dzieło „Stanisław i Anna Oświęcimowie” Karłowicza.

### W ŻYRARDOWIE

zaprenumerować „ABC” można u p. Władysława Piątka kiosku gazetowy

## Z Opery

# Inauguracja sezonu „Harnasie” i „Verbum Nobile”

O negdaj otwiera swe podwoje Opera Warszawska, rozpoczynając nowy sezon. uroczystym wystawieniem „Harnasiów” K. Szymanowskiego, jednego z najznakomitszych kompozytorów polskich. Po sukcesach w Paryżu i Hamburgu, warszawska premiera tego przepięknego góralskiego baletu wypadła wręcz imponująco.

Libretto, osnute na legendach, zwyczajach i obyczajach bohaterskich zbójników tatrzańskich, składa się z szeregu obrazów z życia górali, rozwijających się na tle oryginalnej muzyki. Całość dzieła tej choreograficznej symfonii oparta jest na szeregu żywym prawie przytoczonych melodiach ludowych, które kompozytor poddaje zręcznej przeróbce i stylizacji.

Przejawiają się one nie tylko w śpiewach chóru, czy też solisty (zwłaszcza w III odsłonie), lecz snują się także w symfonicznej przedzy utworu.

Melodie te z punktu widzenia techniki kontrapunkcyjnej są opracowane po mistrzowsku (znac tu głęboką wiedzę autora w tej dziedzinie). Tło harmoniczne opiera kompozytor najczęściej na motywach zasadniczych tematów. Niezwykły, oryginalnymi skojarzeniami dźwiękowymi, chwila mi dość szorstkimi i przykrymi dla ucha (np. w trochę przeladowanej muzycznie I odsłonie), chciał zapewne Szymanowski odmalować ową oryginalną dzikość góralszczyzny. Mimo to, styl muzyki „Harnasiów” jest zwarty, a miejscami wprost olśniewający, instrumentacja — mistrzowska.

Partytura baletu nawet w najdrobniejszych szczegółach jest niezwykle starannie opracowana. Ze „Harnasie” wypadły tak ciekawie i pociągająco, zadowolonych należy p. Zofii Stryeńskiej, projektodawczyni dekoracji i przepięknych kostiumów, oraz wybitnie uzdolnionemu p. Mieczysławowi Pianowskiemu, który tak świetnie wyreżyserował choreografię tego baletu, że widz nie potrzebuje uciekać się do wyjaśnień jakiegokolwiek drukowanego tekstu, aby zro-

zumić akcję, rozwijającą się przed jego oczyma.

W partiach głównych: primabalerina p. Barbara Karczmarewicz, której sztuka taneczna jest powszechnie znana i podziwiana, oraz dzielnie jej sekundujący pierwszy solista baletu p. Zygmunt Dąbrowski.

Solo tenorowe odśpiewał p. Jerzy Granowski. Uzupełnieniem wieczoru było „Verbum Nobile” Moniuszki.

W roli Serwacego wystąpił p. Kazimierz Poreda. Młody ten śpiewak, obdarzony ładnym głosem basowym, zapewne pod wpływem tremy nie dał niestety z siebie tego, czegoby można było, a raczej należało spodziewać się po tym muzycznym artyście.

Zuzia była p. Barbara Kozłowska. Sympatyczna ta osobka, obdarzona przyjemnym i ujmującym lirycznym głosem (zwłaszcza w górnym rejestrze), mająca dobre poczucie frazy, musi jeszcze jednak dobrze popracować, by wzmocnić odpowiednimi ćwiczeniami średnicę i przede wszystkim dół skali (oczywiście w sensie natężenia i wyrazistości dźwięku). W grze artystki wyczuwa się dużo prostoty i szczerości; mimo to, nie posiada jeszcze dostatecznej swobody w poruszaniu się na scenie.

Pana Cezarego Kowalskiego (Mi-

cha) można śmiało zaliczyć do grupy tych śpiewaków operowych, którzy zawsze mogą liczyć na powodzenie, gdyż imponują publiczności nie tylko głosem, ale i grą aktorską. Pod tym względem zwłaszcza stworzył on ciekawą kreację, pasującą go na czołowego u nas artystę operowego młodego pokolenia.

Reżyseria p. Augusta Wiśniewskiego ze wszech stron bardzo staranna.

Duet Serwacego z Michałem ujęty był wprost świetnie. Typowy meistersztück reżyserski. Gorące słowa uznania należą się młodemu chórowi, który tak zwycięsko przeszedł ogniową próbę. Wybrany drogą konkursu z spośród blisko 500 kandydatów, po miesięcznej przygotowawczej próbie brzmi czysto i dźwięcznie. Niewyraża miejscami dykcja nie pomniejsza wartości zespołu, pełnego entuzjazmu i niekłamanej zapala. Orkiestra na wysokości zadania.

Całością kierował sprężysto i z temperamentem, dyr. Adam Dołycki. Kulturalny ten kapelmistrz, przez doskonałe wczucie się w styl muzyki zarówno Szymanowskiego, jak i Moniuszki, dał raz jeszcze dowód swego wybitnego artysty.

Bolesław Lewandowski

## Zaginione dzieło Leonarda da Vinci wzbogaci wystawę dzieł mistrza w Mediolanie

Organizatorzy wystawy genialnego artysty i wynalazcy włoskiego, Leonarda da Vinci, która odbędzie się w Mediolanie wiosną r. 1939, opublikowali listę 19 dzieł, uchodzących za zaginione, o których istnieniu wiadomo ze starych zapisków. Jest nadzieja, że dzieła te odnajdą się w posiadaniu prywatnym. Jeden z obrazów mistrza zdaje się już odnaleziono. Jest to portret Cecylii Gallerani, wymalowany w r. 1498 na zlecenie Lodovica II Moro, który — jak się okazuje — znajduje się w posiadaniu rodziny Frisiani w Corbetta. Obraz przedstawia portret młodej i pięknej kobiety, wykonany wspaniałą techniką. Wielu rzeczoznawców stwierdziło

autentyczność pendzla i podpisu Leonarda da Vinci, umieszczonego na odwrotnej stronie obrazu.

## Z życia T. N. S. W.

W czwartek, dnia 6 października r. b., o godzinie 20-ej w lokalu T. N. S. W. (Al. Ujazdowskie 20 m. 8) p. p. Tadeusz Różycki, naczelnik Wydziału Min. WR. i OP., wygłosi odczyt p. t.: „Zagadnienie obrony przeciwlotniczej i przeciwgazowej w skali nie tylko średniej”.

Wstęp wolny dla członków TNSW i wprowadzonych gości.

B. HOFMANN

(68)

# NIEJAKI PAN DE KATT

Powieść współczesna

Autoryzowana adaptacja Eugeniusza Bałuckiego.

Rottwijn skinął na starego marynarza. Obaj wzięli Afgańczyka i zanieśli na pokład.

Leskatter zbliżył się do komisarza.

— Oh, nie ja! Nie ja! — rozległ się z kąta jęk. — Ja być niewinny! Oh!...

Leskatter zaświecił swoją latarkę i ujrzał przed sobą trzęsącego się ze strachu Murzyna o nieprzytomnych, nabiegłych krwią oczach. Poddąb, chwycił go mocno za kołnierz. Elkmarr umilkł i nie stawiając oporu, dał się wyprowadzić z komory.

Na pokładzie leżał Akruha, robił wrażenie śpiącego.

Rottwijn ukląkł przy nim i powiedział, wskazując na otwarty brelok, zawieszony na łańcuszku od zegarka.

— Zdaże się, trucizna. — Uniósł nieco palcami przy-

niknięte powieki Afgańczyka i dodał: — Tak, lewe oko jest szklane.

Na widok zwłok swego pana Jozua Elkmarr zaczął się szarpać gwałtownie. Na jego twarzy wystąpiły szare plamy. Weninga skierował doń rewolwer.

— Stać spokojnie, bo zastrzelę!

Murzyn zacharczał, zatrząsł się i osunął bezwładnie na pokład. Nagle poderwał się i wskazując na Akrubę długim czarnym palcem, na którym błyszczał złoty pierścień, zaczął bełkotać, szczerząc w niesamowitym grymasie oślepiająco białe zęby.

— On mówić... on zastrzelił białego człowieka i mieć dużo diamentów... On mi kazać... Jozua, zabij młody białego pana i rzucić do kanału... On mi obiecać mnóstwo diamentów... Ja być niewinny... ja nie...

— Milcz! — zawołał Leskatter i mocno go szturchnął nogą — Zamknij pysk i tylko odpowiadaj na pytania! Zrozumiano?

Zaskoczony, Murzyn urwał w pół słowa i wytrzeszczył oczy na Leskattera. Obciągnął na sobie sweter z czerwonej włóczki i skrzyżował ręce na piersiach chowając dłonie pod pachy.

Weninga spostrzegł, że Leskatter porozumiewa się doskonale z Elkmarem w osobliwym, angielsko-murzyńskim narzeczu, więc pozostawił mu prowadzenie wstępnego przesłuchania.

— Co ci kazać Akruha? Zabij młody białego pana? — roz-

począł Leskatter. — Jak się nazywać ten pan?... Jozua bardzo prędko umierać, jeśli nie mówić prawdy. No?

— Akruha mówić, młody białego pan być syn stary białego pana, który umierać w Australia i który mieć mnóstwo pięknych diamentów.

— Aha! — skinął głową Leskatter. — Dalej! Ty zabij nożem młody białego pana i rzucić go do wody. Kto ci kazać?

— On mi kazać i to dać!

Murzyn wyciągnął dłoń, na której połyskiwał ładny, dość spory brylant w złotej oprawie.

— Akruha zabij w pustyni białego człowieka i zabrać te kamienie? — podjął Leskatter. — Czy Akruha znaleźć miejsce, gdzie białego człowieka widzieć mnóstwo pięknych diamentów i z tego miejsca je wziąć?

Elkmarr wysłuchał uważnie pytania, zmarszczył czoło, rozmyślając z natężeniem i odparł wreszcie:

— Kamienie nie być jak ten. Nie mieć ogień... Akruha mieć szare, drugi człowiek robić je białe. Ja brać szare, długo, długo czekać i przywozić piękne białe do Adelaidy.

— Jak się nazywał ten człowiek, który dawał ogień kamieniom?

— On już nie żyć. Nazywać się van Straaten.

— Aha... — mruknął Weninga.

— To ty nie wiesz, gdzie Akruha znalazł diamenty? — ciągnął Leskatter. — Wiesz. Jeśli mi zaraz nie mówić, to ty być wielki łgarz i bardzo prędko umrzeć!

(D. c. n.)